Opłata pooztowa uiszozona ryczałtem.

R. IV T. 5 1 WRZEŚNIA 1927 Nr. 17

WIADOMOŚCI KATOLICKIE

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY IDEOM I SPRAWOM KATOLICKIM

TREŚĆ:

KRAKÓW

DRUKARNIA „WIADOMOŚCI KATOLICKICH“

Od dnia 1-go stycznia 1927 r. jako dodatek do „Wiadomości Katolickich“

wychodzi

SUMMA FILOZOFICZNA

ŚW. TOMASZA Z AKWINU

(Contra Gentiles)

Dzieło to wiecznie aktualne i świeże, zarówno treścią jak i formą odpowiadające naszym dzisiejszym wymaganiom, jest obok Summy Teologicznej, choć od niej kilka razy mniejsze, wyczerpującem, genjalnem streszczeniem filozofji chrześcijańskiej. Toteż znajdować się powinno w ręku wszystkich katolików, pragnących wgłębić się w najważniejsze zagadnienia obchodzące każdego człowieka i zdać sobie jasno sprawę z podstaw Wiary naszej św. Z tego też powodu rozpoczynamy już teraz druk tłumaczenia tej Summy, by zadośćuczynić tej piekącej potrzebie duszy katolika. Nie przerywamy przez to jednak dalszego intensywnego tłumaczenia i ogłaszania drukiem Summy teologicznej, tak, że drugi jej tom mamy gotowy i ukaże się za parę miesięcy.

Za pozwoleniem Władzy Duchownej.

O POWOŁANIA KAPŁAŃSKIE.

Zbliża się początek roku szkolnego, tłumy młodzieży napłyną ze wszystkich zakątków kraju do miast, by poświęcać się nauce. Liczne szkoły średnie, przepełnia się młodzieżą, żądną wiedzy, albo też pchaną tam przez rodziców, pragnących dzieciom swym zapewnić jak najlepszą pozycję w społeczeństwie, i jak się mówi, uczciwy, a obfity kawałek chleba. Rok rocznie tysiące maturzystów wychodzi ze szkół średnich i prawie całkowicie przelewa się do uniwersytetów, które wzdęły się już do niebywałych rozmiarów, a ludzie głębiej i rozumniej patrzący w przyszłość kraju, zadają sobie z troską pytanie, gdzie znaleźć pomieszczenie i zajęcie dla tych tysięcy i tysięcy patentowanej inteligencji.

I oto jesteśmy świadkami dziwnego, a bardzo bolesnego zjawiska. W kraju nawskroś katolickim, na tyle tysięcy młodzieży szkolnej nie mogącej już znaleźć sobie zajęcia, brak powołań do stanu duchownego. Jest to problem z pewnością najbardziej piekący ze wszystkich naszych potrzeb, już nietylko religijnych, ale nawet społecznych i narodowych. A jeżeli prasa codzienna i pisma rozmaite tak mało nim się zajmują, to tembardziej jest obowiązkiem nas katolików, kochających gorąco ojczyznę i pragnących widzieć wszystkie jej potrzeby zaspokojone, zastanowić się nad nim, i śmiało, bez ogródek, a gruntownie go roztrząsnąć. Boć przecież każdy rozumie, że jeżeli nie może istnieć państwo bez dobrych urzędników, ani też zachować ładu wewnątrz i niezależności na zewnątrz bez dzielnej, patrjotycznej armji, to tak samo nie może istnieć w kraju katolicyzm, który, jak wszyscy przecież nawskroś o tem jesteśmy przekonani, stanowi ducha narodu i najnieodzowniejszą konieczność ludzkości.

Jeżeli rzucimy okiem na całokształt potrzeb narodu, i spytamy się, na jakich posterunkach młody człowiek, kochający prawdzi-

wie Polskę, może jej oddać najżywotniejsze usługi, i może najwięcej zdziałać dla narodu i najobszerniejsze ma pole do ciągłego dla ojczyzny poświęcenia, to z pewnością zastanowiwszy się głębiej uznać musimy, że są to posterunki duchowne — kapłaństwo. Rozpatrując dzieje narodu naszego widzimy, że wtedy w Polsce był ład i duch narodowy, gdy duchowieństwo, tak niższe jak i wyższe, zarówno świeckie jak zakonne, dorastało do swego powołania i gdy całe zastępy gorliwych kapłanów szły aż do najuboższych zakątków kraju, by nieść we wszystkie warstwy społeczne wiarę i uświadomienie religijne, a z przywiązaniem do Kościoła katolickiego także uświadomienie narodowe i przywiązanie do ojczyzny. A gdy Polska upadła, bo w niej zapanowała oziębłość religijna, a z nią masonerja i materjalizm, znowu tym czynnikiem, który podtrzymywał ducha narodu, i sprawiał, że nie daliśmy się strawić, wynarodowić, byli kapłani.

Również i na polu ekonomicznem całe odrodzenie ekonomiczne, jak to widzimy jaskrawo w poznańskiem, a więc dzielnicy, która z całej Polski do największego pod tym względem doszła rozwoju, bierze początek i siłę od znakomitych kapłanów, którzy wiedzą, że do wysokiego poziomu kulturalnego narodu potrzebny jest także pewien dobrobyt ekonomiczny. Rozmaite związki zawodowe, spółki zarobkowe i bankowe, kółka rolnicze, sklepiki katolickie, kasy rajffeisenowskie, czytelnie, towarzystwa oświatowe, których działanie dobroczynne i ogrom pracy przechodzi poprostu możliwość statystyki — to wszystko zawdzięcza swój początek i rozrost prawie wyłącznie kapłanom, i bez olbrzymiej, wytężającej współpracy kapłanów nie były wogóle do pomyślenia. Przychodzą wprawdzie dzisiaj rozmaici „działacze", którzy te instytucje pragnęliby z pod wpływu duchowieństwa usunąć, i niestety w wielu wypadkach to się im udaje. Ale i oni, w sprawach trudniejszych zwłaszcza, widzą, że bez współudziału duchowieństwa instytucje obejmujące nie pojedyncze ogniska życia, ale cały naród, upaść muszą, albo też prowadzić będą żywot marny, tuberkuliczny.

Ale nietylko to. Na cały świat cywilizacji dzisiejszej idzie burza straszna od wschodu, ataki piekielne, które nietylko podmyć, ale wogóle w gruzy obalić usiłują cały obecny ustrój społeczny, który wyrósł, jak wiadomo, z chrześcijaństwa i na niem jest oparty. A pierwsze i najgwałtowniejsze ataki tych zastępów prawdziwie szatańskich zwracają się przeciwko naszej ojczyźnie.

Odparliśmy je z cudowną bożą pomocą, z bronią w ręku — a pamiętajmy przy tem, że hasło, w imieniu którego walczyły zastępy naszych żołnierzy, i które dopiero potrafiło rozbudzić ich zapał i poświęcenie, było to, że walczą w obronie Wiary świętej, pod chorągwią naszej Częstochowskiej Królowej.. Wraże moce odparte w owym cudzie pod Warszawą, nie dały jednak bynajmniej za wygraną.

Jak niegdyś pod ciosami bożej mocy ulec musiał szatan, ale walki z Bogiem nie zaprzestał, i wszystkiemi sposobami, jakie jego przewrotność mu podsuwała, z Nim walczy, a nie mogąc sprostać w boju otwartym, przynajmniej stara się podmywać i podmulać boże królestwo na ziemi, zyskując sobie zwolenników wśród wyznawców Chrystusa, pociągając ich do zbrodni, przejmując ich zasadami materjalistycznemi, wrogiemi Bogu, pychą i prywatą, tak samo postępuje szatan, władca i moralna głowa bolszewji, i dzisiaj Bolszewicy zakładając agencje dyplomatyczne i handlowe po różnych państwach, szerzą stamtąd swoje bezecne, jadowite zasady anarchiczne, ciągle przepowiadając, że uda im się państwa te zniszczyć w ten sposób od wewnątrz i z nich wszystkich uczynić jedną unję — unję bezreligijności, piekielnej nienawiści Boga i najgłębszego poniżenia i sponiewierania godności ludzkiej. Trzeba przyznać, że usiłowania ich nie są bezowocne i odnieśli oni już duże pod tym względem sukcesy — a sukcesy te bardzo są pouczające. Oto najliczniejszych i najbardziej sobie oddanych zwolenników zyskali sobie bolszewicy w krajach pod względem oświaty i dobrobytu stojących najwyżej, ale w których panuje materjalizm, a życie religijne, zwłaszcza katolickie, straciło u mas wszelki wpływ i znaczenie, a nawet otacza się je pogardą we Francji. Widzimy to w Anglji, i nienawiść w protestanckich krajach Niemiec, w południowych republikach Ameryki, gdzie taki Meksyk zupełnie już zbolszewiczony, krwawo prześladuje katolicyzm, dalej w Chinach, a nawet w owym najbogatszym kraju świata, Stanach Zjednoczonych, gdzie mimo potężnej represji społeczeństwa, anarchiści posiadają zdecydowanych i zażartych zwolenników.

Wobec tego ze zdumieniem zapytać trzeba, w jaki się to dzieje sposób, i jakim czynnikom przypisać należy fakt ten niespodziewany, że ze wszystkich krajów najdzielniej opiera się wewnętrznie naporowi i wpływowi bolszewizmu kraj nasz, który

bezpośrednio do tego piekielnego przytyka chaosu. I każdy bezstronny przyznać musi, że zawdzięczamy to głównie kapłanom. Jak pod Warszawą, przed zalewem bolszewizmu ocalił ojczyznę naszą żołnierz polski, idący i pobudzany do walki przez polskich kapłanów, tak dziś na straży, i ciągle z bronią — z najskuteczniejszą, bo z duchową bronią, ognisk rodzinnych naszych i Polski całej stoi kapłan, — ten wierny, cichy syn Kościoła, pracujący i działający wśród najtrudniejszych nieraz warunków, tak materjalnych jak i moralnych, narażany coraz więcej na prześladowania, lekceważenie, szyderstwo, a nawet obelgi i potwarze tych, którzy mu zawdzięczają wszystko, i swe szczęście rodzinne i prywatne i możność posiadania prywatnego mienia, a nawet wolność i rozwój całego narodowego życia.

To właśnie rosnące lekceważenie stanu duchownego, ten pogański materjalizm, który nie może wogóle rozumieć życia idealnego, oddanego pracy nad najwyższemi, bo duchowemi dobrami narodu, jest przyczyną, że młodzież nasza nawet wtedy, gdy inne zawody są przepełnione, odwraca się od myśli poświęcenia się stanowi kapłańskiemu. Słyszeliśmy o takiej potworności, że koledzy pewnej ósmej klasy gimnazjalnej dali sobie słowo, iż żaden „nie pójdzie na księdza“.

A materjalizm ten i brak zrozumienia i uświadomienia katolickiego, to lekceważenie kapłanów i niechęć do nich, najbardziej niestety przejawia się wśród tak zwanej inteligencji — to też nic dziwnego, że z tej klasy społecznej powołań duchowych jest najmniej, chociaż powinnoby ich być jak najwięcej. I inteligencja ta, niestety przeważnie bardzo mało prawdziwie inteligentna, nie zdaje sobie sprawy z tego, że w usposobieniach swych względem Kościoła podlega coraz więcej żydowskiej masonerji i libertynizmu, których duchem i poglądami przepaja się bezkrytycznie, przez czytanie płytkich pism codziennych, stanowiących przeważnie jedyną ich strawę duchową. A duch ten ogarnia coraz więcej, również przez prasę, coraz szersze i liczniejsze społeczne klasy narodu.

Pogarda więc i lekceważenie kapłanów coraz więcej ogarniające nasze społeczeństwo, zmaterjalizowanie zasad i życia i wszelakich pragnień i dążeń, a wreszcie, least but nost last, coraz to bardziej idące za tamtemi zepsucie moralne, które czyni niemożliwem dla młodego człowieka wyrzeczenie się płciowego życia, oto są główne i jedyne przyczyny, że młodzież nasza nie

wstępuje chętnie a nawet tłumnie w szeregi Chrystusowych żołnierzy, świeczników i niezbędnych filarów ojczyzny.

Uświadomieni i kochający prawdziwie ojczyznę katolicy muszą wszystkie wytężyć siły, ażeby złemu temu przeciwdziałać. W tej chwili właśnie waży się może powołanie niejednego młodego człowieka i gorąca zachęta lub pomoc materjalna może powołanie jego ku stanowi duchownemu przechyli. Przedewszystkiem działać tu powinny matki, nie, broń Boże, przez przymus, ale przez przepajanie dzieci swoich czcią i szacunkiem dla stanu duchownego, przez stawianie im często przed oczy, jak wzniosłe jest powołanie kapłańskie, i jak ponad wszelki wyraz piękne i szczęśliwe jest życie kapłana, oddanego w sposób godny i z zupełnem poświęceniem swemu najwznioślejszemu zadaniu.

Matki chrześcijańskie! Czyż może być większe dla was szczęście, jeśli naprawdę wierzycie w Chrystusa i Jego Kościół, jak widzieć swego syna u ołtarza, zawieszonego jakby między niebem o ziemią, składającego najczystsza ofiarę, której złożyć nie danem było ani patrjarchom, ani prorokom, ani Józefowi św., ani nawet aniołom — sprowadzającego słowami konsekracji Boga-Człowieka na ziemię i rękami swemi podnoszącego tego Boga dla adoracji całego ludu.

Rodzice chrześcijańscy! Boicie się, oddać synów waszych na kapłanów, bo chcecie doczekać się potomstwa w dalekie pokolenia. Ale przecież przez kapłanów będziecie mieli daleko liczniejsze i ważniejsze potomstwo duchowe, bo te dusze, które oni do Boga prowadzą, i które ich pracy zawdzięczać będą niebo, przez całe wieki wielbić was i dziękować wam będą. Wszak pamiętamy tę scenę wzruszającą z ewangelji świętej, jak owa niewiasta, patrząc na działanie Chrystusa, zawołała w uniesieniu: „Błogosławiony żywot, który Cię nosił i piersi które Cię karmiły". Tak samo dziś wołają i wołać będą na wieki dusze, korzystające z pracy i działalności kapłanów, synów waszych. Te dziesiątki i setki i tysiące dusz świętych przepełnionych wdzięcznością ku wam, czyż nieporównanie prawdziwsze to i wspanialsze potomstwo wasze, niż owych kilku wnuków lub prawnuków, którzy często tylko ciałem będą z wami spokrewnieni, a nie szczęście, ale zgryzotę przynieść wam mogą.

Opowiada św. Alfons Liguori o pewnym szlachcicu, którego syn jedyny postanowił poświęcić się kapłaństwu, wstępując do

zakonu. Strapiony i oburzony ojciec, że w ten sposób zagaśnie ród jego, udał się do syna i prośbami, a błaganiem i groźbami sprawił tyle, że syn porzucił celę zakonną i wrócił do domu rodzicielskiego. Sprzeniewierzywszy się jednak powołaniu, zeszedł także z drogi życia bogobojnego, w czem takie robił postępy, że w pół roku potem w sprzeczce zabił własnego ojca, a sam skazany za to na śmierć, skończył swe życie na szubienicy. — Historja ta, w zmienionych tylko kształtach, powtarza się niestety bardzo często. Rodzice, którzy boją się wychować i oddać swych synów na kapłanów, dożywają często wielkich z powodu nich zgryzot, które są karą za brak ofiarności względem Boga.

Rodzice chrześcijańscy! Boicie się oddać swych synów na kapłanów, bo myślicie, że w ten sposób ich tracicie. Prawda, że wychodzą oni z bezpośredniego życia rodzinnego, ale pamiętajcie, że człowiek wstępujący w związki małżeńskie, porzuca, jak mówi Pismo św. i ojca i matkę, i sercem więcej lgnie do żony, niż do rodziców tak, że często w razie niesnasek rodzinnych, wrogiem rodziców się staje. A po śmierci waszej jakże mało dzieci pamięta o duszach rodziców. Tymczasem kapłan zawsze w Bogu kochać was będzie. A jak za życia waszego, tak tembardziej po śmierci w długie lata jeszcze imiona wasze w Ofierze Przenajświętszej będzie przed Bogiem wspominać, Mszę św. będzie za dusze wasze ofiarowywać.

Ale nietylko dorosłych synów można dziś poświęcać stanowi kapłańskiemu. W czasach najnowszych, właśnie z powodu braku powołań kapłańskich wśród dorosłej młodzieży, która żyjąc wśród społeczeństwa, zaraża się wcześnie jego chorobami, mianowicie oziębłością religijną, materjalizmem i zepsuciem, powstają coraz liczniej tak zwane małe seminarja, do których przyjmuje się już młodych chłopców w pierwszych latach studjów gimnazjalnych, pragnących się poświęcić stanowi kapłańskiemu. Tam kształci się ich nietylko w dalszych naukach, ale także w cnocie, rozwijając w nich ducha wiary, uszlachetniając, pogłębiając ich życie religijne, by w ten sposób zaprawieni od młodości do wszystkiego, czem winien się kapłan odznaczać, stali się kiedyś godnymi rycerzami Chrystusa. Są to jakby duchowe wojskowe szkoły.

Do takich małych seminarjów, które istnieją zarówno po diecezjach, celem przygotowania młodzieży na kapłanów świeckich, jak i w licznych zakonach, nie brońcie rodzice wstępować synom

waszym, skoro tylko okażą chęć do tego. Nie obawiajmy, że młodzi chłopcy, dzieci jeszcze, nie mogą zrozumieć należycie doniosłości kroku, który czynią. Bo najpierw wstępując do małego seminąrjum, jeszcze przecież nie wiążą się na zawsze. A nadto kształcąc się dalej nietylko w naukach, lecz i w życiu czystem i pobożnem, jaśniej oni poznać mogą i ocenić swoje powołanie, i do niego się przygotować, niż żyjąc wśród zepsutego świata i chodząc do szkół, w których niestety trafiają się coraz częściej przewrotni nauczyciele, wpajający w młode umysły wraz z nauką jad bezbożności i niewiary.

Dziś położenie Kościoła jest takie, brak powołań kapłanów tak jest piekący, że sprawa nie cierpi zwłoki. W krajach zagranicznych, jak naprzykład we Francji, istnieją osobne organizacje, mające za cel wyłączny werbowanie młodzieży do stanu kapłańskiego. U nas także powstało stowarzyszenie o tym samym celu. Ale wszyscy gorliwi katolicy, kochający prawdziwie Polskę, powinni uważać sobie za obowiązek tak materjalnie jak i moralnie współdziałać w dziele przysparzania Kościołowi dobrych kapłanów. Materjalnie, nie szczędząc datków na utrzymanie seminarjów, zwłaszcza wspomnianych wyżej małych seminarjów, nie posiadających żadnych subsydjów rządowych, pomagając młodzieńcom, pragnącym się poświęcić stanowi kapłańskiemu. Moralnie, modlitwą gorącą o powołania i ofiarowanie w tym celu komunij świętych i jałmużn, szerzeniem czci i uszanowania dla stanu kapłańskiego, przypominaniem częstem naokoło, a zwłaszcza młodzieży, jak to stan wielki, wzniosły i szczęśliwy, a dla ojczyzny najważniejszy i najpożyteczniejszy.

Krucjatę i to energiczną, rozwinąć trzeba o przysporzenie dobrych, dzielnych kapłanów, pamiętając, że jak samo Pismo św. mówi, najcięższą karą bożą, a więc i najcięższą klęską społeczeństwa, jest brak takich kapłanów, i że zwłaszcza wobec groźby bolszewji i anarchizmu, istnienie i przyszłość Polski zależy od tego, czy społeczeństwo zdolnem będzie wydać ze siebie dostateczną ilość kapłanów przejętych wielkością i wzniosłością swego powołania i godnie swoje obowiązki sprawujących.

KONGRES UNJONISTYCZNY W WELEHRADZIE.

Z początkiem sierpnia odbył się w Welehradzie na Morawach piąty z rzędu międzynarodowy kongres mający na celu zbliżenie się kościołów. Pierwszy tego rodzaju kongres, odbył się w r. 1907, późniejsze w latach 1909, 1911, a po przerwie wojennej zebrało się znowu w r. 1924. Na tegoroczny kongres przybyło około dwudziestu biskupów obu obrządków, kilku opatów benedyktyńskich, wiele znanych osobistości duchownych i świeckich, ogółem około 350 osób.

W Welehradzie ufundował zmarły w r. 1923 arcybiskup ołomuniecki Cyryl Stejan, wspaniałą budowlę, która jest zarazem i hotelem dla kongresistów i pielgrzymów, i domem rekolekcyjnym dla różnych stowarzyszeń. Tam to z najserdeczniejszą gościnnością podejmował przybyłych obecny arcybiskup ołomuniecki ks. Precan, a pomagali mu w tem alumni seminarjum ołomunieckiego, którzy przybyli, by współdziałać w zewnętrznej organizacji przyjęcia, z pogodnem a nieutrudzonem poświęceniem.

Językiem oficjalnym kongresu był język łaciński, nietylko podczas obrad, ale i podczas zebrań towarzyskich. Jest to dowodem, że można używać łaciny z dobrym skutkiem na wszelkich międzynarodowych zebraniach, czy to przy odczytywaniu referatów, czy w refektarzu, gdzie alumni szybko przypomnieli uczestnikom, że piwo po łacinie to *cerevisia*, a musztarda to *sinapis*.

Przybyli do Welehradu wszyscy prawie biskupi katolicy obrządku słowiańskiego z ks. metropolitą Szeptyckim ze Lwowa na czele, z Polski biskupi Przeździecki i Sokolnicki, z Belgradu ks. Salawille, z Lublany prof. Grivec, z Rzymu ks. arcybiskup Herbigny z księżmi Gordilo i Spacil, z Belgji ks. Placido de Meester, z Francji ks. Quénet, znawca spraw rosyjskich i autor konferencyj religijnych o zjednoczeniu kościołów; z Anglji kanonik Myers, rektor kolegjum św. Edmunda i dyrektor tow. św. Jana Chryzostona, ks. Walker z Oksfordu i panna Christich, dziennikarka katolicka z Londynu, specjalistka w sprawach religijnych wschodu. Nie brakło też rosjan, tak katolików, jak prawosławnych, niemców, ukraińców, litwinów, holendrów i amerykanów, przybył słynny znawca liturgji, benedyktyński opat Vykoukal i biskup chaldejski Aziz Toh.

Wedle zwyczaju rozpoczął się Kongres procesją, która od kaplicy św. Cyryla udała się do bazyliki w Welehradzie, gdzie po przywitaniu gości przez ks. Habes, zaintonował arcybiskup ołomuniecki *Veni Creator.* Codziennie odprawiano w bazylice uroczyste nabożeństwo w innym obrządku, ks. metropoiita Szeptycki w obrządku ruskim, biskup Aziz Toh w obrządku chaldejskim, biskup Bauer z Zagrzebia celebrował ostatniego, dnia prowadząc wielką procesję.

Program prac Kongresu przestawiono wcześniej Ojcu św. do aprobaty; przysłał on też breve, w którym błogosławi kongresowi, odbywającemu się pod patronatem św. Cyryla i Metodego. W uczonych referatach poruszono zagadnienia historyczne, dogmatyczne i liturgiczne. I tak ks. prof. Vlasic z Ołomuńca mówił na temat „Swięci bracia Cyryl i Metody jako pionierzy zjednoczenia kościelnego“. Stosunkiem tych dwóch świętych do heretyka

Focjusza zajmował się szczegółowo referat ks. Dwernika z Pragi. O jurydyzmie i charakterze jakoteż skuteczności sakramentów według nauki kościoła schyzmatyckiego wschodniego, a katolickiego mówił prof. Instytutu Wschodniego w Rzymu, ks. Spacil, a ks. prof. Lübeck zajął się podobnemu zagadnieniem, mianowicie „O Sakramentach Bierzmowania, Pokuty i Ost. Namaszczenia według nauki wschodniej". Mons. Toh, chaldejczyk mówił o prymacie według nauki Nestorjanów. Oprócz tych konferencyj naukowych wypowiadał mons. d'Herbigny medytacje ascetyczne podczas adoracji Najśw. Sakramentu.

Szczególne zainteresowanie wzbudziły dwa referaty osób świeckich, mianowicie memorjał dr. Dostal, redaktora katolickiego dziennika czeskosłowackiego *Hlas*, w Stanach Zjednoczonych, oraz panny Christitch z Londynu, która podniosła różnicę w zagadnieniu zbliżenia się katolicyzmu do wschodu, a katolicyzmu do anglikanizmu.

Druga część zagadnień któremi się kongres zajmował, odnosiła się do obecnego stanu ruchu unjonistycznego w różnych krajach. Należał tu wspaniały referat o położeniu chrześcijan obrządku słowiańskiego w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej; dalej memorjał ks. Biskupa Przeździeckiego o pracy nad unją w Polsce, następnie krótkie sprawozdanie ks. Quénet, co uczyniono w Paryżu dla Wschodu, od czasu ostatniego kongresu, a kanonik Myers mówił o tem co uczyniono dla Wschodu w Angli. Przedłożono również szczegółowe sprawozdanie o pracach Jezuitów nad obrządkiem słowiańskim i o stanie religijnym na Rusi podkarpackiej, wreszcie krótki pogląd na ruch unjonistyczny w Konstantynopolu. Augustyjanin ks. Salaville, wydawca *Echo d'Orient*, mówił o nastroju Greków wobec unji. Patrjarcha grecko-wschodni z Konstantynopola zapragnął by go przypomniano pamięci Ojca św. Do Księdza Salaville, jak donosi *Osservatore Romano*, powiedział Patrjarcha następujące słowa: „Ja jestem stary i nie mogę mieć nadzieji, że zobaczę unję, ale wiedzcie, że i ja jej pragnę z całego serca".

Mons. Aziz Toh zwrócił uwagę, że najpierw się można spodziewać unji z chaldejczykami dlatego, że niema u nich przeszkody co do nauki o prymacie Rzymu. Uznają oni w Papieżu głowę Kościoła.

Mons. Grivec z Lublany przedstawił działalność stowarzyszenia bardzo w krajach słowiańskich rozwiniętego pod nazwą „Apostolstwa świętych Cyryla i Metodego". Jednogłośnie zgodzono się na to, by odłącyć całe dzieło misji od polityki. Akcja katolicka powinna zbliżać w atmosferze ponadnarodowej wszystkich współpracowników, a miłość ma ożywiać ich siły. *Depolitisatio, internationalisatio, catholisatio operis unionis* było hasłem ks. Grivec'a. Podnosił on przedewszystkiem konieczny warunek miłości chrześcijańskiej w pracy, która jest obowiązująca wszędzie i dla wszystkich.

Koło tego ostatniego punktu obracały się też uchwały Kongresu. Postanowiono gorąco popierać jak donosi *Osservatore Romano*, Apostolstwo Unji wśród duchowieństwa. Zgromadzeni wzięli sobie za obowiązek szerzenie ducha miłości chrześcijańskiej wobec schyzmatyków, jak to też polecił Ojciec św. Obecni kapłani zobowiązali się do budzenia wśród ludności tego ducha miłości w stosunku do innych ludów, zarówno przykładem jak kaznodziejstwem i nauczaniem. Wreszcie postanowiono polecać częstą Komunję

swiętą na intencję ubłagania u Boga powrotu oddzielonych braci do prawdziwej wiary.

Mons. d'Herbigny — dodaje ten sam dziennik — napomniał, by się nie łudzić możliwością szybkiego powodzenia, zależy ono od łaski bożej, wystarczy by wszyscy z nią współpracowali sumiennie i z miłością.

Zgodnie z tradycją kongres urządzono w przypadający równocześnie dzień miejscowego odpustu. Tysiące pielgrzymów ze wszystkich stron kraju pisze *La Croix* przybywających, by się pomodlić u grobu świętych Cyryla i Metodego, na swój sposób udowadniało ważność kongresów, mających posunąć świętą sprawę jedności katolickiej. Podczas błogosławieństwa Najśw. Sakramentem po procesji kończącej uroczystości, w której brali udział nietylko kongresiści ale i tysiące pielgrzymów, śpiewano starodawne hymny słowiańskie na cześć Najśw. Sakramentu, kończąc pieśniami wzywającemi świętych Cyryla i Metodego by się modlili za swe dzieci słowiańskie „da svi budu jedno" (aby byli jedno).

MĘCZEŃSTWO KAPŁANA CHIŃCZYKA.

Dziennik „Le Libre Belgique" przynosi list ks. Russo, misjonarza włoskiego, zawierający szczegóły o męczeństwie ks. Józefa Hou, które poniżej podajemy. Urodził się ks. Hou w r. 1892, został wyświęcony na księdza w r. 1922 i jak pisze La Croix, *zaledwie od roku pracował w okolicy Wan-An, jako świecki kapłan w placówce misjonarzy.*

Studenci (pogańscy) słuchając wyższych rozkazów, co niedzielę wpadali do kościoła ks. Hou pod pozorem propagandy patrjotycznej. W sam dzień Wielkanocy prowokacje te były liczniejsze i jeszcze bardziej nieznośne. Studenci owi tak daleko posunęli swoje zuchwalstwo, że oblepili ściany domu ks. Hou afiszami obelżywemi dla religji chrześcijańskiej, grożąc ks. Hou rozmaitego rodzaju odwetem, gdyby odważono się podrzeć choć jeden z tych napisów. Chrześcijanie panowali nad sobą jak mogli, kapłan chiński wiele razy ich napominał, by byli cierpliwi. Ale tu i ówdzie poza rezydencją zdarzyło się kilka nieuniknionych bójek. Pewien student został nawet zraniony, ale nie ciężko.

Gdy ks. Hou udawał się na posterunek policji, by żądać zadośćuczynienia za te zniewagi, spostrzegła go banda studentów i natychmiast związała. Zmuszono go do wyjścia na estradę, na której się odbywają publiczne przedstawienia, i tam go zawieszono na sznurach, wystawiając go jako widowisko dla tłumu. Gdy rozpoznano jego służącego, wypchnięto i tego na

estradę, związano go także i tak samo zawieszono. W tem położeniu pozostawiono ich przez kilka godzin, a studenci przemawiali do tłumu, przekpiwając ich i wyśmiewając się z chrystjanizmu.

Przez ten czas tłum zrabował od góry do dołu kościół i dom kapłana chińskiego. Więźniowie zostali następnie przewiezieni na łodziach do sądu w Wan-An. Studenci, profesorzy i główni członkowie sowietu płynęli za nimi na dwóch łodziach.

Gdy ks. Hou zaprzeczył słusznie, jakoby był przyczyną zaburzeń i ran, został ubiczowany najpierw przez sługi trybunału, a potem przez studentów. Widzowie, było ich około stu, wszyscy rewolucjoniści — przyklaskiwali. Już pierwsze razy rozdarły ciało a krew trysnęła aż na twarze najbliższych z otoczenia. Biedny kapłan wzywał imienia Jezus. Po nim ten sam los spotkał jego służącego. Trzeba było potem przewieść ich do więzienia, gdyż nie mogli chodzić.

Dnia 20 kwietnia ks. Hou i jego służący zostali straceni. W więzieniu daremnie starano się ich przywieść do apostazji.

Podobno mandaryn po krótkiem osądzeniu tych dwóch niewinnych zapytał władz stolicy prowincji, co ma uczynić. Odpowiedź brzmiała: „Uczyń wolę ludu". Ludem był sowiet — sowiet żądał śmierci i wyrok posłusznie wykonano.

Była to tragedja trwająca wiele godzin. Zwołano najpierw wszystkie nowe organizacje: robotników, wieśniaków, kobiety, przedewszystkiem studentów. Tych ostatnich, dużych i małych, było kilka tysięcy. Następnie wyprowadzono skazanych z więzienia, by im kazać iść piechotą na miejsce stracenia. Ks. Hou, przy wyjściu z więzienia zwrócił się do mandaryna, domagając się sprawiedliwości. Jako jedyną odpowiedź, zerwał mandaryn z niego własnemi rękami odzież, pozostawiając tylko kalesony. Tak samo stało się z jego towarzyszem. Wtedy poznał ks. Hou, że już od ludzi nie należy niczego oczekiwać i zaczął się modlić. Przez całą drogę wzywał Jezusa, Marję, Józefa.

Studenci i nauczyciele pogańscy, którzy ich otaczali, bili ich nieustannie rózgami i naigrawali się z księdza dlatego, że się modlił.

„Smierć jest przed nim — mówili — i jeszcze prosi swego Jezusa, by przyszedł go uwolnić! Skoro woła Jezusa, dlaczegoż Jezus nie przychodzi go wybawić"?

Gdy przybyli na miejsce stracenia, ks. Hou ukląkł i padł trafiony dwiema kulami. Z dwóch strzałów danych do służącego, drugi chybił, a pierwszy zranił go tylko w ramię. Chłopiec był jeszcze zupełnie przytomny, i mówił nawet, gdy go kładziono do trumny, z tego powodu nie pozwolili studenci go rozwiązywać, choć rozwiązano ks. Hou, już nieżywego. Pochowano ich tak płytko, że przechodnie słyszeli jęki biednego chłopca, żywcem pochowanego.

Sam będąc więźniem, pisze ks. Russo, nie mogłem się z nimi zobaczyć przed ich śmiercią. Na drugi dzień w towarzystwie dwóch policjantów, mogłem odwiedzić ich grób.

Przez cały czas tego barbarzyńskiego wykonania wyroku, pogoda była bardzo zła. Sami nawet poganie zauważyli, że się wydaje, jakby niebo okazywało, że jest im przeciwne. Ale studenci i nauczyciele mówili śmiejąc się: „czy się to niebu podoba czy nie, trzeba ich stracić“. Niepogoda miała przynajmniej tę dobrą stronę, że skróciła ceremonję i oszczędziła ofiarom kilku mąk, które przygotowano.

Oto kartka, którą mi przysłał ks. Hou, napisana ołówkiem w języku łacińskim dnia 19 kwietnia w więzieniu, a którą otrzymałem 21 kwietnia, dzień po straceniu.

„Dlatego, że kochałem Boga i mych chrześcijan, wrzucili mnie ci szatani do więzienia. W nocy 18 kwietnia bito mnie dwa razy 50 rózgami. Proszę nie martw się mój Ojcze, przygotowałem się na męczeństwo. Lecz proszę Ojca, by napominał chrześcijan, by się modlili, by mi Bóg dał męstwo duszy. Jeśli umrę, zobaczę ich później w niebie i wiecznem się będę ciezsył szczęściem“.

Z RZYMU.

Pierwsza oficjalna wizyta niechrześcijańskiego panującego w Watykanie, odbyła się z początkiem sierpnia, gdy Papież z wszystkiemi honorami przyjął króla egipskiego Fuada wraz z jego świtą.

Podczas audjencji obdarzył Ojciec św. króla swą fotografją w srebrnych ramach, własnoręcznie podpisaną i nadał mu order „Speron d'oro”, ze specjalnym naszyjnikiem.

Po wizycie u Ojca św. król Fuad złożył wizytę kardynałowi Gasparri, sekretarzowi Stanu. Kardynał oddał mu następnie wizytę w hotelu Excelsior.

Papieski mistrz ceremonji ułożył specjalny ceremonjał na tę wizytę.

Z wyjątkiem tego, że oddawano honory należne panującemu, ceremonja

była podobną do wizyty obecnego cesarza Japonji, gdy był jeszcze następcą tronu, złożonej Benedyktowi XV, w r. 1921.

Z hotelu towarzyszyli królowi Fuadowi książe Massimo, Mistrz poczt papieskich i czterech prywatnych szambelanów. Papież przyjął króla w sali tronowej w Watykanie, w obecności całego dworu papieskiego.

„*Osservatore Romano*" wspomina o wizycie króla Fuada jako o nowym dowodzie wielkiego poważania, z jakiem władca jednego z najstarożytniejszych a zarazem najmłodszych państw na świecie, odnosi się do Kościoła katolickiego i głębokiej czci, którą okazuje jego głowie.

Ojciec św. mianował biskupem Nagasaki Mons. Gennaro Hayasaka, z diecezji Hakodate. Jest on pierwszym rodzimym kapłanem japońskim, który otrzymał godność biskupią.

Mons. Hayasaka, jak donosi biuro Reutera, uda się do Rzymu z końcem października, gdzie go Ojciec św. sam będzie konsekrował w kościele św. Piotra.

Ojciec św. założył także nową diecezję w Japonji, diecezję Fuknota, i biskupem jej mianował mons. Ferdynanda Thiry, z paryskiego tow. misjonarzy zagranicznych.

Na ogólną cyfrę ludności 60,000.000 — pięćdziesiąt lat temu liczyła ona 33,000.000 — jest w Japonji katolików 90.000. Jest tam 227 kapłanów, w tem 43 Japończyków, obsługujących 415 stacyj misyjnych, pod rządami jednego arcybiskupa, trzech biskupów, jednego wikarjusza apostolskiego i czterech prefektów apostolskich.

Misjonarze jednak stoją wobec twardego zadania, albowiem ta płodna, i bujna, przedsiębiorcza a ambitna, pojętna i inteligentna rasa, wśród której pracują, nie odznacza się jednak stałością charakteru, a stan jej religijny jest bardzo smutny. Czwarta część ludności nie wyznaje wogóle żadnej religji. 12,400.000 należy do wyznania Szinta, dzielącego się na urzędowe, z 8.992 bonzami, i religijne, z 88.023 bonzami. Budystów o rozmaitych odcieniach jest 3,590.000, a posiadają oni 71.287 świątyń. Protestantów należących do 25, a według innych 55 sekt, jest 142.600.

Kardynał Lauri, dawny nuncjusz papieski w Polsce, został mianowany Wielkim Penitencjarzem, w miejsce kard. Fruhwirta, który został Kanclerzem Kościoła.

Kardynał Lauri osiędzie obecnie w jednym z apartamentów kardynalskich w Pałacu św. Oficjum. Kilka dni objął w jego zastępstwie Mons. Rossi, arcybiskup z Tessaloniki, jego tytularny kościół św. Pankracego, który wakował od czasu jak kard. Bonzano go opuścił dla kościoła św. Zuzanny, obecnie kościoła dla katolików amerykańskich w Rzymie. Kościół ten mają Karmelici Bosi.

Dla wyjaśnienia dodajemy, że Wielki Penitencjarz jest głową urzędu, który roztrząsa sprawy i wydaje orzeczenia w zakresie kwestji sumienia. Decyduje on też w sprawach posługiwania się i przyznawania odpustów.

„*Missions Catholiques*" otrzymały z Chin wiadomość, że Mons. Gaspais wyświęcił w Kirin, Mandżurji, ks. Andrzeja Ting, Chińczyka, będącego już dziadkiem. Dziwnym zbiegiem okoliczności dziadek ks. Tinga został

także wyświęcony na kapłana, w wieku lat 50, będąc poprzednio żonatym.

Nowo wyświęcony kapłan pochodzi z wsi chrześcijańskiej Siapo-Kiatsé, ze starej katolickiej rodziny, której wielu członków żyje w stanie duchownym. Jedna z jego córek jest zakonnicą N. S. Marji, a jego siostra Tekla, jest od dwóch lat przełożoną tego zgromadzenia. Brat jego, Franciszek, jest kapłanem od r. 1915, jego wuj Antoni jest także kapłanem. Dwie ciotki i dwie ciotki rodziców nowego kapłana są także u tych samych zakonnic, co jego siostra i córka.

Rok franciszkański zakończono w Asyżu z początkiem sierpnia Mszą świętą Pontyfikalną w wyższej bazylice św. Franciszka. Mszę św. odprawiono w obrządku ormjańskim i odśpiewano w obecności patrjarchy Pietro Paulo XIII, oraz wielkiej liczby arcybiskupów i biskupów. Wśród nich obecnym był także Mons. Pascal Robinson O. F. M. Popołudniu tysiące pielgrzymów brało udział w procesji z Najśw. Sakramentem po ulicach Asyżu.

NARODOWY KONKURS GIMNASTYKÓW KATOLICKICH WE FRANCJI.

Miasto Rouen nie zapomni tak prędko widoku z końca lipca b. r., jaki przedstawiał pochód piętnastu tysięcy gimnastyków ze Związku gimnastycznego i sportowego, katolickiego patronatu we Francji.

Niepodobna naprawdę opisać dokładnie, możemy tylko zanotować niektóre wrażenia i wzruszenia, które odczuwały tysiące i tysiące widzów.

Cały pierwszy dzień poświęcono konkursowi we właściwem znaczeniu, konkursowi gimnastycznemu mistrzostwa Francji, i konkursowi muzyki.

Można już wtedy było zauważyć wspaniałą organizację Związku, wraz z całą umiejętnością i powagą przywódców, dyscyplinę i gorliwość członków. Przez cały dzień konkurs szedł za konkursem według rozkładu ułożonego z minuty na minutę. Żadnego nieporządku, żadnego wahania.

Przyszedł wieczór i noc. Wtedy z placu przy ratuszu wyszedł najwspanialszy, jaki sobie można pomyśleć, pochód z pochodniami.

Otoczeni niezliczonemi różnobarwnemi latarniami, z gorliwością która zmęczenia całego dnia wydawały się tylko podniecać, przedefilowały wszystkie muzyki, porywając i zdobywając. Tak bardzo zyskiwały one serca, że tłum widzów, który szacowano na około 80.000, utworzył dwa szpalery, pełne głębokiej sympatji dla tej młodzieży Francji.

Ale oto pochód się rozdwaja, tworzą się dwa, które różnemi drogami łączą się w Parku wystawowym, gdzie rozwija się festyn nocny, witany z radością przez innych widzów w gęstych masach. Po koleji wstępują różne grupy na estradę i w wielkiem nocnem milczeniu, pod białem światłem reflektora, wykonują harmonijne ćwiczenia, ustawiają się w żywe obrazy, kręcą się i tańczą w malowniczych pozach. Wydałoby się, że są to owe ładne a niematerjalne istoty, które poeci widzą skaczące w promieniach księżyca. W każdym razie mieszkańcy Rouen poszli spać, jak poeci, bardzo późno. Na drugi dzień od świtu pobudki i bębny uderzyły w okna.

Wtedy w pośród malowniczych ulic stolicy normandzkiej rozwinął się barwny i niekończący się pochód tej armji piętnastu tysięcy gimnastyków, wyprzedzanych przez 300 chorągwij. Dwanaście kolumn, wyszedłszy z miejsc

różnych, spotkało się i zlało jedne w drugie, i przez całe godziny maszerowało przez Sekwanę, udając się na plac wyścigowy.

Tam po próbie ćwiczeń, które miano wykonać popołudniu, odprawiono Mszę św. w obecności arcybiskupa, mons. du Bois de la Villerabel, który po ewangelji zabrał głos, by powinszować kierownikom Związku, organizatorom konkursu, dyrektorom Stowarzyszeń, oraz wszystkim dzieciom i młodzieży, oraz, by przypomnieć przykład Chrystusa i prawo, które nam każe kształtować duszę i ciało tem kształceniem moralnem i fizycznem, które jest właściwym celem Związku. Następnie ze wzruszającą pobożnością odśpiewali obecni *Credo.*

Popołudniu rozpoczęły się uroczystości nienaganną defiladą przed 30.000 osób, które zapełniały trybuny i plac wyścigowy i przed trybuną rządową, na której się znajdował pułkownik Boyve, przedstawiciele prezydenta Francji, arcybiskup, senatorowie, posłowie, przedstawiciel burmistrza miasta Rouen, prefekt niższej Sekwany, Ceccaldi, komendant Legros, przedstawiciel ministerstwa wojny, miejscowe władze wojskowe, delegacja Rady miasta Rouen, przedstawiciel miasta Paryża Bucaille, p. Bourgignon naczelnik wydziału wychowania fizycznego przy ministerstwie wojny, i generalny inspektor wychowania fizycznego w szkołach miasta Paryża, Rey-Gollier, który brał czynny udział w konkursie, jako prezes jury. Do prezydjum należeli ks. Dassonville, ks. Bantel i inni.

Końcowa apoteoza zgrupowała 10.000 młodzieży w geście hołdu przed sztandarem francuskim i przed sztandarami narodów przedstawionych na konkursie, Belgji, Szwajcarji, Holandji, co wywołało wstrząsające wrażenie. Następnie ogłoszono rezultaty konkursów. Mistrzostwo Francji po raz drugi zdobywa towarzystwo *Jeunesse Bourguignonne* z Dijon.

Senator Bignon, prezydent miejscowego komitetu, wygłosił wtedy przemówienie, na które odpowiedział minister Marin, który następnie osobiście wręczył Towarzystwu *Jeunesse Bourguignonne* chorągiew Federacji i uścisnął ręce wszystkich chorążych, tworzących koło niego szpaler.

Jeśli są jeszcze tacy, którzy mają wątpliwości co do Związku Gimnastycznego i Sportowego Katolickiego Patronatu we Francji, to będą nimi ci, którzy nie brali udziału w jednej z wielkich manifestacji jego żywotności. Mogli byli widzieć w Rouen jak zupełne wychowanie Związek daje młodzieży, której zachowanie się, nawet gdy spacerowała swobodnie po mieście, było niezwykłe i często budujące.

Odczuliby, jak głębokie wrażenie zrobił na tłum widzów pochód tej młodzieży, o jasnem spojrzeniu, idący za sztandarami, w otoczeniu swych kapłanów. Jak piękna to była nauka poglądowa katolicyzmu i patrjotyzmu.

Vie Catholique.

DOM RODZINNY PIUSA X. Ostatnia żyjąca siostra Piusa X, Anna Sarto, która mieszka w Rzymie w zupełnem odsunięciu się od świata, podarowała skromny dom rodziny Tartów gminie w Riese. Zwierzchność gminna natychmiast wniosła do rządu podanie, by dom ten uważać za pomnik narodowy. Oczekując odpowiedzi rządowej zapełniają rodacy papieża Piusa X skromne pokoje jego rodzinnego domu różnemi pamiątkami. Gubernator Rzymu kazał skopjować na bogatym pergaminie akt wejścia papieża Piusa X i posłał go do Riese. Gmina Riese otrzymała nadto prawo umieszczania w swym herbie, herb Piusa X.

WIARA I NAUKA.

SPÓR O PRZODKÓW.

Niezwykły to spór w naszych demokratycznych czasach, a tem dziwniejszy, że prowadzony w najbardziej demokratycznym kraju, bo w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, i to nie przez jakichś miljonerów, skoligaconych świeżo z ubożałą arystokracją europejską, ale przez najwybitniejszych uczonych. Zdziwienie jednak ustąpi, gdy się dowiemy, że chodzi tu nie o przodków pewnej rodziny, lecz całej ludzkości.

Świat, jak długi i szeroki, zajmował się niedawno sławnym procesem w Dayton, w którym toczyła się sprawa nauczania teorji Darwina o pochodzeniu człowieka. Pokazało się przy tem, że w Stanach Zjednoczonych prawie cały świat tak zwany naukowy, czyli zoologowie, są wyznawcami zwierzęcego pochodzenia człowieka, że jednak mimo to większość zwykłych ludzi wyznaje pogląd, że człowieka stworzył Bóg bezpośrednio, i ci starają się zapobiec nauczaniu ewolucji w niższych i średnich szkołach. Oczywiście uczeni nie zachwiali się w swych poglądach i zgodnie ze swoimi materjalistyczno-monistycznemi przekonaniami twierdzą, że ród ludzki, czyli zoologiczny „homo sapiens“ powstał przez ewolucję ze zwierzęcia, siłami przyrody, a więc od zwierzęcia zasadniczo się nie różni. Spierają się tylko o linję genealogiczną człowieka.

Haeckel twierdził, że małpy najwyższego gatunku, tak zwane antropoidy, są bezpośrednimi przodkami człowieka tak, że wówczas rozprawiano tylko nad tem, która z nich, goryl, szympans, orangutan, czy gibbon jest naszym pradziadkiem. Otóż przeciwko temu poglądowi występuje sławny zoolog amerykański, profesor H. F. Osborn, dyrektor amerykańskiego muzeum przyrodniczego. W odczycie, wygłoszonym świeżo w amerykańskiem towarzystwie filozoficznem, oświadczył on, że teorja małpiego pochodzenia człowieka jest całkowicie „fałszywą i zawodną“, i pragnie, by raz na zawsze usunąć ją z literatury i wogóle z wszelkich rozważań, i to, jak się wyraża, „nie z jakichś sentymentalnych powodów, ale na podstawach czysto naukowych“.

Nie jest on bowiem bynajmniej zwolennikiem poglądu, mówiącego o stworzeniu człowieka przez Boga. Jest on przeciwnie najczystszym ewolucjonistą, a różni się od Haeckla w tem, że przyznaje człowiekowi o wiele dawniejsze istnienie na ziemi, niż sądzili ewolucjoniści pięćdziesiąt lat temu. Początek człowieka sięga według niego już nie plejstocenu, ale trzeciorzędnego okresu biologicznego. Prawdopodobnie, zdaniem Osborna, w oligocenie zaistniał gatunek, który dał początek dwu oddzielnym klanom, mianowicie wczesnemu człowiekowi i małpom. Lecz ten wczesny człowiek żył na ziemi, biegał po niej ochoczo, wynalazł narzędzia, przemieszkiwał na szerokich wyżynach i płaszczyznach północnej Azji. Linja małpia odznaczała się natomiast zupełnie innemi właściwościami. Członkowie jej żyli na drze-

wach, posługując się chętniej rękami niż nogami, byli ociężali, niezdolni do robienia narzędzi, a przemieszkiwali wyłącznie w lasach tropikalnych. I oświadcza profesor Osborn stanowczo, — a to oświadczenie ma szczególną wartość, to też zwracamy na nie uwagę Czytelnika — że wiele dowodów przytaczanych na małpie pochodzenie człowieka nie dowodzi tej tezy.

Przeciw wywodom prof. Osborna wystąpił z odczytem inny wybitny ewolucjonista amerykański, znany paleontolog, dr. William K. Gregory, który, jak pisze korespondent Timesów, odpowiedział Osbornowi „grzecznie, ale surowo".

Cała teorja Osborna jest zdaniem Gregoryego zlepkiem analogji, nie opierających się na żadnych bezpośrednich dowodach, a obalonych przez liczne, konkretne fakty. Przodków człowieka umieszcza Gregory na początku okresu trzeciorzędnego, ale przodkowie ci nie żyli na płaskim gruncie, lecz owszem, na drzewach. Długotrwałe życie na gołej ziemi prowadziło zawsze do zmian szkieletu, których u człowieka zauważyć nie można. Posiadanie po pięć palców u rąk i u nóg. całkowicie ukształconych, obojczyków, i pełni muszkułów lędźwiowych, wykazują, że przystosowanie się człowieka do życia krocznego, na gołym gruncie, jest tak świeże, iż nie zatarło ono u niego cech zwierzęcia, wspinającego się po drzewach. Natomiast zarówno mózg, jak organa zmysłowe i wnętrzności, tak człowieka jak i małp wielkich, wykazują dostosowanie się do życia na drzewach. Płód ludzki w dziewiątym tygodniu ma wielki palec u nogi ostro odsadzający się od innych palców, tak, jak to widać u małp dorosłych. Także i zęby trzonowe, nogi, a zwłaszcza pięty człowieka wykazują w sposób niezawodny jego podobieństwo do małp. A cechy te oznaczają z pewnością wspólne pochodzenie małp i ludzi. Jako wynik swych dwudziestoletnich badań nad ewolucją kręgowców i jedenastoletnich badań nad pochodzeniem człowieka, dr. Gregory oświadcza z całą stanowczością — i w zupełnem przeciwieństwie do Osborna, co dla nas ma szczególną wartość, i na co znowu zwracamy z naciskiem uwagę, — że ani w anatomji porównawczej, ani w paleontologji nie napotkał na żaden dowód, któryby sprzeciwiał się twierdzeniu, iż między szympansem i gorylem a człowiekiem istnieje stosunkowo ścisłe pokrewieństwo,

Człowiek i małpa, według Gregoryego, pochodzą od grupy zwierząt nazwanych propliopithecus, która zjawia się w oligocenie. Zwierzę to odznaczało się postawą wyprostowaną, ramionami dostosowanemi do życia na drzewach, i nogami o odsadzających się od reszty wielkich palcach. Część tej grupy pozostała dalej w głębokich lasach, dostosowując się następnie w szczególny sposób do życia na drzewach. Ręce zdegenerowały się w szpony, a tylne części rozwinęły się w organa czepne, które sprawiają, jak to widzimy u orangutana, że zwierzęta te nie mogą utrzymać postawy wyprostowanej. Jakieś siedemnaście miljonów lat temu, według Gregoryego, gdzieś we wczesnej epoce miocenu, zaczęły niektóre z tych zwierząt gatunkn propliopithecus przebywać coraz więcej na gołym gruncie i organa ich coraz więcej dostosowywały się do nowych warunków życia i te dały początek nowemu gatunkowi zoologicznemu „homo sapiens", zwanego potocznie człowiek.

Jak widzimy, tam gdzie chodzi o fakta ścisłe, mianowicie o stwierdze-

nie rodowego podobieństwa między małpą a człowiekiem, dwaj ci uczeni, jedni z najwybitniejszych przywódców dzisiejszych ewolucjonistów, różnią się zupełnie i ostro się zwalczają. Zgadzają się natomiast tylko w swych teorjach i naukowych fantazjach. Bezstronny czytelnik stwierdzić musi wobec tego, o czem już tyle razy mówiono, że nauka ścisła, wyłącznie na faktach oparta, nie posiada żadnego dowodu rzeczowego na pochodzenie człowieka od zwierząt.

Gregory określa nastrój umysłowy tych, którzy nie chcą przyjąć ewolucji człowieka, ukutym przez siebie wyrazem „pithecophobia“, strach przed małpą. Nastrój umysłowy ewolucjonistów monistycznych określićby można odpowiednim terminem „theophobia“, strach przed Bogiem. Mówi wprawdzie Pismo św., że bojaźń Pańska jest początkiem mądrości, ale theophobia Gregoryego, tak jak wszystkie „phobjae”, jest anormalnym stanem psychicznym, i jako taki, do mądrości z pewnością nie doprowadzi.

Ks. Feliks Hortyński.

JAN HENRYK PESTALOZZI. (Dok.)

Jeden z jego najżyczliwszych protektorów Fruttman, namawiał rząd, by go usunął od całego przedsięwzięcia. „Pestalozzi — pisze on — jest zupełnie niezdolny do osiągnięcia zadawalniających rezultatów i urzeczywistnienia jakichkolwiek swych idej”. Inny, opowiada Guillaume, pisał do rządu rewolucyjnego: „Każdy roztropny człowiek byłby chciał widzieć dobrego Pestalozziego na jakiemkolwiek innem stanowisku, byle nie na tem, które zajmuje, na którem nie jest odpowiedni“.

Wypadki, które nastąpiły, oderwały go siłą od tego zajęcia, w którem zresztą biedny nauczyciel byłby się wyczerpał, nie mając innej pomocy w tym dziwnym zakładzie wychowawczym, prócz jednej kobiety i jej córki, którą sprowadził z Lucerny. Postępy Austrjaków w Suwarowem w czerwcu 1799 zmusiły Francuzów do cofnięcia się i do zamienienia sierocińca na szpital dla chorych żołnierzy, dzieciom rozdano świadectwa i przywrócono je ich rodzinom. Pestalozzi cofnął się z Francuzami do Berna i zaczął pisać sprawozdanie o swej działalności w Stanz. Skończył je i ogłosił w r. 1807. Wielbiciele jego przyjęli ślepo tę apologję, ale są tam fakta, które wstrząsają zupełną jej wiarygodnością. Gdy wojska francuskie pod Masseną zwyciężyły znowu w Szwajcarji, otwarto powtórnie w r. 1799 sierociniec w Stanz, gdzie pozostało jeszcze 15 dzieci, nie mających wcale rodziców, którzy zaginęli w rzeziach w jesieni 1798. Rząd rewolucyjny rozkazał wszystkim rodzicom odesłać do sierocińca swe dzieci i rozkazu tego trzeba było usłuchać. Wtedy Pestalozzi zażądał, by znowu tam mógł zacząć pracować. Minister Stapfer chciał, przeznaczyć go znowu na to stanowisko, ale dyrektorjat rewolucyjny miał na tyle zdrowego rozumu, by nie wznawiać dawnych błędów i sprowadził kapłana katolickiego, Busingera, „księdza o ideach liberalnych”, jak mówi

Guillaume, by go postawić na czele sierocińca, który trwał jeszcze do roku 1802.

W czasopiśmie „The Irish Monthly“ wychodzącem w Dublinie, w zeszycie marcowym 1927, ks. T. Corcoran zajmuje się specjalnie faktami ze Stanz w artykule pod tytułem: „Pestalozzi i sieroty katolickie“. Uczony pedagog irlandzki ogłosił inne jeszcze poważne studja nad dziełem pedagogicznem Pestalozziego, w tem samem piśmie (kwiecień 1927), w „Studies“, (Dublin marzec 1927), nadto i w „The Teachers Work” (Dublin marzec, kwiecień i maj 1927).

Pestalozzi naturalnie nie przyznał słuszności decyzji dyrektorjatu rewolucyjnego, który dał wyraz swej zranionej miłości własnej, pisząc w r. 1803: „Kobiety we Francji są dobre, dzieci nie mają jeszcze wad narodowych. Gdyby je wychowali niemcy, możnaby z nich zrobić najlepszych ludzi w Europie. Mężczyźni obecnie we Francji nic nie są warci. Trzeba zmusić Francję, by przestała wyśmiewać moje metody wychowania. Trzeba przekonać nawet najlepsze umysły we Francji, że moje metody nie są próżnemi środkami szarlatana“.

Niektóre dobre teorje.

Z tego, co dotąd powiedzieliśmy, nie należy wyciągać absolutnego wniosku, jakoby wszystkie myśli Pestalozziego były błędne, a jego praktyka wychowawcza zupełnie fałszywa. Niektóre jego idee są zdrowe i słuszne, jak naprzykład ta, którą wypowiada na początku swego sprawozdania ze Stanz i jest to jedną z głównych myśli jego koncepcji pedagogicznej: „Moim wysiłkiem w Stanz chciałem przedewszystkiem dowieść, że wychowanie publiczne musi przedewszystkiem naśladować prerogatywy wychowania rodzinnego, i że ma wartość dla rodzaju ludzkiego tylko o ile je naśladuje“. Ale nie umie tego urzeczywistnić. Oprócz tego nie można zaprzeczyć, że jego praca wykonana z zupełnem poświęceniem się wychowaniu dzieci, bez oszczędzania ani swego mienia, ani sił, była rzeczywiście podziwu godna; ale jest w niej niepotrzebna rozrzutność brak roztropności kierującej, a poruszają ją idee błędne i utopijne, jak naprzykład ta, że dzieci muszą się utrzymać z owoców swej pracy; jest ona z natury swej niewystarczającą, i prowadzi do wyzysku przemysłowego wieku młodocianego.

Ks. Corcoran w „Studies“ z marca 1927 wykazuje, że idee Pestalozziego co do pracy dzieci zostały urzeczywistnione jakie czterdzieści lat temu przez filantropów kapitalistów, w celu obniżenia cen płacy, a szczególnie przez politykę angielską by wyzyskać i sprotestantyzować ubogie dzieci katolickie w Irlandji, w której było w r. 1751 czterdzieści szkół konwiktowych przemysłowych, a w r. 1761 wzrosły one do czterdziestu siedmiu z dwoma tysiącami dzieci.

Podniecany — a należałoby powiedzieć właściwym terminem psychologicznym pochłaniany przez obsesję swego niewyczerpanego pragnienia wychowania, nie potrafił Pestalozzi odpocząć spokojnie po niepowodzeniu w Stanz. Oto nagle niepokoi się i szuka wszędzie, kogo i gdzie wychowywać. Otrzymuje posadę zastępcy nauczyciela w szkole ludowej w Burgdorf w kantonie berneńskim, ale otrzymuje także propozycję założenia szkoły w zamku, który dostaje do swego rozporządzenia. W tem przedsięwzięciu

łączy się z pewnym kupcem wędrownym Krüsi, który przemienia się na nauczyciela samouka i z innymi dwoma, będącymi na tym samym poziomie.

Znajdujemy wśród notatek Guillaume'a, że Pestalozzi sprowadzał co tydzień kapłana katolickiego na Mszę św. i naukę religji dla uczniów katolickich swej szkoły w Burgdorf. Jeszcze jednak chwalebniejszym dla Pestalozziego protestanta jest memorjał, którym w r. 1790 wziął w obronę katolików z Valtellina przeciw protestantom z Graubünden, którzy pod pozorem przywrócenia „wolności religijnej“ i „równości praw cywilnych“ chcieli powyrzucać i pozbawić praw i prześladować katolików z Valtellina.

Memorjał ten zatytułowany *„Zum Malānder Kapitulat“* odkryto we Wiedniu 1882 r. Po włosku został ogłoszony w *„Rivista Pedagogica“* z lutego 1927. Podtrzymuje tam Pestalozzi Ugodę z Medjolanu z r. 1639 przeciw protestantom, którzy ją regulującą stosunki tych dwóch miejscowości, chcieli utrącić po tak zwanym „Sacro macello” (świętej rzeźi) z r. 1620. O tem smutnem wydarzeniu wydaje Pestalozzi w swym memorjale następujący sąd sprawiedliwy: „Przed tą ugodą protestanci z Graubünden jako władcy tych prowincyj (Valtellina), w systemie wolnościowym wtedy panującym nie ustawali w uciskaniu i prześladowaniu katolików tamtejszych tak długo, aż cierpliwość, napięta do najwyższego stopnia, pękła wreszcie w otwartym buncie i wywołała właśnie tę rewolucję, którą zakończyła owa zgoda”. Sprawiedliwość i jasność tego sądu odbija się korzystnie od sztucznego i zręcznego pisma Cantû w *„Il Sacro macello di Valtellina“* (Florencja 1853 str. 85—86).

Sąd taki pozwala nam lepiej zrozumieć naturalną prawość i zmysł sprawiedliwości Pestalozziego i stąd wytłumaczyć jego ideologje rewolucyjne i błędy ze Stanz.

Podczas pobytu w Burgdorf ułożył Pestalozzi książkę, którą się uważa za jego główne dzieło pedagogiczne: *„Jak Gertruda naucza swe dzieci”*, we formie 14 listów skierowanych do Henryka Gesnera, syna poety *Idyl* Salomona Gesnera. Pomimo całej dobrej woli zrozumienia i ocenienia szczerości wyników i wzruszających uczuć Pestalozziego w tem dziełku, nie potrafimy podzielać podziwu, które one wzbudziło wśród niemieckich czytelników protestanckich, i którem się przejmują filantropi współczesnego wychowania.

Odkrycie opóźnione.

Całe dziełko jest jedną ze zwykłych autoapologij teoretycznych zbankrutowanego praktycznego wychowawcy. Wiele skarg, że go nie zrozumiano, jeszcze więcej filozofowania i rozumowania humanitarystycznego, niezliczone niepotrzebne gadania i wykrzykniki sentymentalne, oto treść tej książeczki mętnej, która jest szczera właśnie dlatego, że odźwierciedla autora ze wszystkiemi jego uniesieniami humanitarystycznemi i z jego zamierzaniem ideologicznem; by wyciągnąć z niego treść główną, trzeba przeskakiwać tu i ówdzie w poszukiwaniu za jakiemś zdaniem dokładnem i jasnem.

Zasługą Pestalozziego jest głównie to, że walczył o metodę tak zwaną objektywną, w której przedmioty się kładzie przed zmysły uczniów. Ale ta metoda nie jest nową; praktykowali ją od stu lat Bracia Szkół Chrześci-

jańskich, a przed nimi jeszcze tylu innych z tradycyjnym zdrowym rozsądkiem, bez nadawania sobie pozorów odkrywców, ani też nie chcąc z tego robić, jak się łudził Pestalozzi, podstawy całego wychowania, uważając ją słusznie za prosty środek nauczania.

Trudno wobec tego wszystkiego zrozumieć ważność odkrycia tego filantropa. Nie będziemy zwracać uwagi na dziecięcą naiwność, która chce wszystko sprowadzić do liczby, formy i słowa, jak gdyby nie istniały dla każdej rzeczy jakości, stosunki, itd., a przedewszystkiem jedność wewnętrzna — Pestalozzi rozważa tylko jedność zewnętrzną, przez którą odróżnia się jeden przedmiot od innych — tak, że się daje nauczaniu pozór materjalistyczny. Pragniemy też rozważać życzliwie to odkrycie Pestalozziego jako sposób, choć niedoskonały i nieodpowiedni, wyrażenia zasady, że nauczanie musi wyjść od konkretnych zmysłowych poznań, a nie od abstrakcyj. Jednak od czasu, jak świat jest światem, wspólny zmysł wychowawczy rodzaju ludzkiego dobrze zna taką zasadę przynajmniej praktycznie, jeśli nie teoretycznie, jak to już Dante wspomina w Boskiej Komedji.

Pestalozzi naśladuje deklaracje encyklopedystów i filantropów, gdy przypisuje nauczaniu „klasztornemu", to znaczy zakonników, abstrakcyjność. Chociaż jest prawdą, że dawne szkoły ludowe nie cieszyły się wielką ilością zewnętrznych środków, którymi się szczycą w czasach obecnych i nie były tak szalone, by tłumaczyć dzieciom cały wszechświat i nadziewać ich umysły wyrazami i pojęciami wszelkiego rodzaju rzeczy poznawalnych, ale zadawalały się nauczaniem elementów czytania, pisania i rachowania, a przedewszystkiem prawd religji, w które należy wierzyć, i przepisów boskich, których należy przestrzegać, by być dobrymi chrześcijanami.

Tyle wystarczało dla nauczania ludowego i może i powinno wystarczyć także dziś, w wieku oświeconym, jako minimum tego, by później móc kształcić się także samemu. Taka mała ilość i prostota środków nie jest abstrakcyjnością, ale mądrą powściągliwością pedagogiczną, przeciwstawiającą się współczesnemu powierzchownemu encyklopedyzmowi, który pochodzi właśnie z czasów Pestalozziego.

Podkład materjalistyczny.

Przyjmując nawet za dobrą i pożyteczną metodę trzech wyrazów Pestalozziego: *dźwięk, forma, liczba*, nie potrafimy jednak zrozumieć jak ona ułatwia matkom nauczanie własnych dzieci. Powstaje zawsze zmęczenie i nieunikniona trudność w nauczaniu, jakiemkolwiek ono będzie.

Jest to więc także teoretyczną utopią Pestalozziego. Ale jest tam także na dnie szkodliwy błąd filozoficzny i pedagogiczny, a jest nim nauczanie, by zdać dziecku sprawę z każdej rzeczy, zapomocą wagi i miary, tak, że ono dochodzi do przekonania, że istnieje tylko to, co może widzieć i czego może się dotknąć.

Gdy do franciszkanina, ks. Girard, zwiedzającego instytut Pestalozziego w Yverdon, powiedział filantrop: „Zamiarem moim jest, by moi uczniowie za pewne i za prawdziwe uważali tylko to, co im można udowodnić, tak jak to, że dwa a dwa jest cztery" — odpowiedział tenże słusznie: Gdybym był ojcem trzydziestu synów, nie odważyłbym się być nauczycielem ani

jednego — skoro nie będzie można nigdy dowieść tak jak to, że dwa a dwa jest cztery, iż ja jestem ojcem i że on mnie powinien kochać".

Przepojonemu swemi nieuchwytnemi teorjami Pestalozziemu przyszło na myśl szukać szczęścia w Paryżu, dokąd w r. 1803 został wysłany jako delegat do Rady zgromadzonej przez Napoleona dla spraw Szwajcarji. Przedstawił on pierwszemu konsulowi memorjał o nauczaniu publicznem, ale Bonaparte nie zwrócił na niego uwagi. Powrócił rozczarowany do Burgdorf, który musiał następnego roku opuścić z powodu przybycia do zamku namiestnika i przeniósł swą szkołę do Münchenbuchsee w kantonie berneńskim, niedaleko od Hofwyl.

Kwitnęły tam zakłady Emanuela Fellennberga i przekładano wtedy kierownictwo Fellenberga nad bezładną nieudolność Pestalozziego, który z tego powodu po niewielu miesiącach czuł się zmuszonym do nowej zmiany miejsca. Miasto Yverdon nad jeziorem Neuchâtel w kantonie Vand ofiarowało mu swój zamek, dokąd Pestalozzi się udał w r. 1805.

Ostatnie niepowodzenia.

Pobyt w Yverdon od r. 1805 do r. 1825 wydaje się złotym i najszczęśliwszym okresem Pestalozziego, tymczasem w rzeczywistości jest zupełnem bankructwem pedagogicznem i moralnem wszystkich jego teoryj, według własnego jego wyznania. Ideałem humanitarnym i pedagogicznym Pestalozziego było zawsze wychowanie ludu przez poprawę jego stosunków, za pomocą pracy płatnej i nauki elementarnej, a tymczasem w Yverdon zmuszony jest siłą okoliczności do zorganizowania nauczania średniego i wyższego, nie dla ludu, ale dla chłopów z dobrych i majętnych rodzin.

W r. 1815 umarła mu żona, po stracie której cierpiał wiele. W r. 1826 ogłosił swój *Śpiew Łabędzi*, w którym podaje historję i wytłumaczenie swej metody a zarazem i swych niepowodzeń, którym jednak poświęcił też osobno apologję, zatytułowaną: *Koleje mego życia, gdy stałem na czele zakładów w Burgdorf i w Yverdon,* gdzie daje wyraz swej goryczy, w polemikach, które biografowie nazywają niegodnemi go i rzucają podejrzenie, że dzieło to przerobił jego współpracownik, Schmid, który opanował Pestalozziego.

„Nasz zakład — mówi tenże w *Śpiewie Łabędzim* (R. 7) stał się wkrótce rodzajem wieży Babel, gdzie każdy mówił własnym językiem, nie rozumiejąc języka drugich".

Zakłady w Yverdon (męski i żeński) doszły do wielkiej sławy, zwiedzało je wielu, znane osobistości a także głowy koronowane. Co dzień oglądali je goście i ciekawi i by dla nich urządzać próby i doświadczenia, przerywano bardzo często lekcje. Ks. Girard, członek komisji inspekcyjnej, wysłanej w r. 1809 przez zgromadzenie federalne dla zwiedzenia zakładów w Yverdon, dał z nich sprawozdanie niekorzystne, chociaż chwalił dobre intencje Pestalozziego.

Filozof Fichte w „Przemówieniu do narodu niemieckiego" wskazał na metodę Pestalozziego jako na jedyny skuteczny środek, by podnieść Niemcy z ich upadku; stąd zakład w Yverdon zwrócił uwagę Europy. Wiódł on

dalej swój mglisty żywot aż do roku 1825, w którym został zamknięty z powodu nieuleczalnych niechęci wśród nauczycieli między sobą i przeciw Pestalozziemu.

Nasz filantrop przygnieciony ciężarem wieku i nieszczęść, cofnął się do swego majątku w Neuhof. Pod ciosem paszkwilu ogłoszonego przez jego przeciwników, zachorował ciężko, przeniesiony do Brugg umarł tam 17 lutego 1827. Pochowano go na cmentarzu w Birr „pod krzakiem róży“ według jego życzenia.

W setną rocznicę urodzin, w r. 1846 został przeniesiony do nagrobku wystawionego na fasadzie nowej szkoły w Birr. Czytamy tam następujący napis:

Tu leży — Henryk Pestalozzi — urodzony w Zurychu 12-go stycznia 1746 — zmarły w Brugg 17-go lutego 1827 — Zbawca ubogich w Neuhof — kaznodzieja ludu w Leonardo i Gertrudzie — ojciec sierót w Stanz — założyciel nowej szkoły ludowej w Burgdorf i Münchenbuchsee — wychowawca ludzkości w Yverdon — wszystko dla drugich nic dla siebie — błogosławcie jego imię!

Pominąwszy jeszcze inne przesadne pochwały tego napisu, to jednak pochwała „wychowawcy ludzkości” właśnie w Yverdon, gdzie sam Pestalozzi uznaje swe zupełne niepowodzenie, jest jedną ze zwykłych napuszystości retoryki humanitarystycznej.

Niepłodność protestancka a płodność katolicka.

Streszczając krótko sąd wartości człowieka i jego dzieła pedagogicznego, można powiedzieć, iż Pestalozzi przedstawia dobrą wolę, ożywioną przedmiotowo najlepszemi intencjami, wykolejoną filantropizmem owych czasów, przyćmioną smutkiem i bezpłodnością protestantyzmu kalwińskiego.

Wszyscy założyciele zgromadzeń religijnych troszczyli się szczególnie o ubogich i o lud organizacjami naprawdę skutecznemi wystarczy wymienienie wśród wszystkich św. Wincentego a Paulo. Ale w sposób całkiem szczególny zwracali uwagę na wychowanie i nauczanie ludu i biednych, wszystkimi tymi sposobami, któremi nie powiodło się Pestalozziemu, stwarzając zakłady trwałe i naprawdę dobroczynne. — Prócz św. Ignacego Lojoli, który przez szkoły Towarzystwa Jezusowego zaprowadził nauczanie bezpłatne powszechne i dostępne wszystkim nawet w wyższych stopniach — św. Hieronim Quilani (1481 — 1537) ze swymi braćmi opiekującymi się sierotami, św. Józef Kalasanty (1556 — 1648) ze swymi szkołami dla biednych, św. Jan Baptysta de la Salle (1651 — 1719) ze swoimi Braćmi Szkół Chrześcijańskich dla szkół ludowych, błog. ks. Jan Bosco (1815 — 1888) ze swymi Salezjanami dla szkół ludowych, szkołami przemysłowemi i kolonjami rolniczemi.

Nie wymieniamy tu zaś niezliczonych zakładów żeńskich dla wychowania dziewcząt z ludu i najnowszych założycieli zakładów wychowawczych dla biednych i dla ludu, jak nieodżałowany ks. Guanella i niestrudzony ks. Orione z ich szkołami, kolonjami rolniczemi i tym podobnymi zakładami.

Laicyzm filantropijny wysilał, się by kanonizować Pestalozziego jako pewnego rodzaju świętego, którego można przeciwstawiać świętym wychowawcom kościoła katolickiego. „Święty bez ołtarza" — nazywa go jeden z ostatnich jego panegirystów, ośmielając się przyrównać go do św. Franciszka, dlatego, że „Pestalozzi, mówi on — ten drugi pokorny Biedaczyna, sześć wieków później, zebrał po nim w pewien sposób najżywsze i najpłodniejsze dziedzictwo duchowe; miał on także duszę pełną chrześcijańskiej i braterskiej miłości, był on także *genjuszem miłości dla wszystkich ludzi*".

Panegirysta przekreśla spokojnie jednem pociągnięciem pióra olbrzymią i skuteczną działalność świętych katolickich, od św. Franciszka do św. Wincentego a Paulo i do św. Jana Baptysty de la Salle a od nich do błog. Cottolenga i błog. ks. Bosko, którzy jedynie są prawdziwymi „genjuszami miłości dla wszystkich ludzi", ożywieni duchem Jezusa Chrystusa, — a zapomina o czczych deklamacjach Pestalozziego przepojonych poglądami humanitarystycznemi.

MASZYNA DO GRY W SZACHY. Na posiedzeniu w dniu 27 czerwca postanowiła Francuska Akademja Nauk przyjąć w poczet swoich cudzoziemskich członków wielkiego uczonego katolickiego, światowej sławy, Leonarda Torrés y Quevedo z Madrytu. Jest to niezaprzeczenie jeden z największych wynalazców naszej epoki, ale nie z tych empiryków, których jest tak wielu, a którzy dochodzą często do pięknych odkryć zapomocą szeregu szczęśliwych przypadków; M. Torrés jest przedewszystkiem matematykiem, który chcąc rozwiązać pewne problemy, rozpoczyna od postawienia nieomylnego teoretycznego rozwiązania, i który studjuje usilnie, obliczając dokładnie najmniejsze części maszyn i następnie je wykonuje.

Jest on znakomitym zwłaszcza specjalistą w budowaniu maszyn arytmetycznych i algebraicznych. Anglik Babbage na początku ostatniego stulecia usiłował sporządzić maszynę, mającą za zadanie wykonywać wszelkie działania arytmetyczne na wszelkich możliwych liczbach i dostarczać gotowego wyniku; jednakże po trzydziestu latach pracy umarł, zostawiając tylko kilka niewykończonych części swej maszyny, przechowywanych dziś w muzeum South-Kensington. Torrés podjąwszy się tego zadania, zastosował do dawnych usiłowań Babbagea nowoczesne metody, zwłaszcza użył sił elektrycznych i zbudował przyrząd do rachowania, podający wedle woli sumę, różnice, dochód i iloraz w kilku sekundach dochodząc aż do liczb 9 cyfrowych. Jakże jesteśmy już daleko od tak prostej a genjalnej maszyny do dodawania Błażeja Pascala! W dziedzinie jeszcze trudniejszej Torrés stworzył maszyny zdolne rozwiązywać wielce skomplikowane problemy matematyczne, równania algebraiczne, a nawet przestępne i całkowanie równań różniczkowych.

Ale niepokoją go i inne bardziej ciekawe kwestje — i oto buduje on swą niezwykłą maszynę do gry w szachy, urzeczywistniając fikcję wielu powieściopisarzy, automat. Nie chodzi tu oczywiście o całkowitą partję szachów: trudność byłaby nadzwyczajna, przypuszcza się koniec partji, z dwoma lub trzema figurami dla każdego partnera. Zbliżmy się do szachownicy, która ma bardzo wielkie rozmiary i jest ułożona prostopadle i według swej woli uczyńmy pierwsze posunięcie: w tejże chwili jedna z figur przeciwnych poruszy się automatycznie i tak dalej. Maszyna jest uprzejmą i zna się na regułach, skoro zaszachuje twego króla, uprzedzi o tem przez zapalenie się lampki: a nadto jest ona zdolną, gdyż cokolwiekbyś uczynił, otrzymasz szach mat po kilku posunięciach. Nie staraj się oszukiwać, posuwać swego króla lub zmieniać swoją kolej w skośnym kierunku: twój mechaniczny przeciwnik pozna się zaraz na tem, i oto wszystkie figury się zbiegną i gra ustanie nagle: nie byłeś szczerym: i maszyna nie chce grać z tobą więcej! Oczywiście jest to tylko poszczególny wypadek, ale urzeczywistniając go, Torrés pokazał, że nie jest teoretyczną niemożliwością zbudowanie prawdziwego automatu, grającego partję szachów od początku. Nie są to zresztą jedyne tylko dziedziny, gdzie przejawił się genjusz wielkiego hiszpańskiego wynalazcy: nie zapomnijmy jak wielki udział wziął on w zdobywaniu świata powietrznego, przez budowę maszyn Astra-Torrés, zwróćmy uwagę na model ochronny podmorski, który wykonał w ten sposób, że kierują nim z zewnątrz fale elektromagnetyczne, i przypomnijmy wreszcie, że uczucia frankofilskie nowego członka Akademji skłoniły go podczas wojny do przybycia do Paryża w celu ofiarowania swych usług Komisji wynalazków. *La Vie Catholique.*

DUCHOWY SKARBIEC POLSKI.

Na intencję Ojczyzny złożono
następujące ofiary:

Mszy św. odprawionych . . .	27
„ „ wysłuchanych . . .	124
Komunij św.	138
Różańców	337
Aktów pokory	295
„ cierpliwości i słodyczy .	509
„ umartwień wewnętrznych	478
„ „ zewnętrznych	622
Godzin pracy i cierpień . . .	1356
Uczynków miłosierdzia co do ciała	1950
„ „ co do duszy	2426
Modlitw	2150
Nawiedzin Najśw. Sakramentu .	269
Nawiedzin obrazów Matki Najśw.	244

Prosimy naszych Czytelników usilnie, by rozszerzali wśród swych znajomych myśl ofiar i modlitw za ojczyznę. Kartki do Skarbca można nabyć w naszej Redakcji, w cenie 20 gr. za 100 sztuk.

W MODLITWACH NASZYCH PAMIĘTAJMY O MEKSYKU!

Od Wydawnictwa.

Prosimy P. T. Prenumeratorów, którzy jeszcze nie uiścili prenumeraty, o łaskawe nadesłanie przedpłaty.

Prenumerata wynosi: 10 zł. rocznie, 3 zł. kwartalnie.

Dla P. T. Nauczycielstwa prenumeratę zniżamy do połowy.

Konto czekowe P. K. O. Nr. 404912.

Red. odp. i Wyd.: Zofja Włodkowa, Kraków, Pędzichów-boczna 5.